

Malejące zyski

Okruchy ekozoficzne

Zewsząd jesteśmy karmieni wizją utkaną z optymistycznej, by nie powiedzieć naiwnej, wiary w niekończący się postęp i rozwój ludzkiej cywilizacji. Zgodnie z tą wizją rozwój rozumiany na obecną modłę jest koniecznością niemal genetycznie wpisaną w naturę ludzką. To nic, że przez większość historii naszego gatunku ludzie żyli w warunkach, które w skali ich życia, a nawet wielu pokoleń nie zmieniały się. Postęp? Jaki postęp? Znaczące zrywy rozumiane w kategoriach dzisiejszych odkryć zdarzały się raz na... kilkadziesiąt, kilkaset, kilka tysięcy lat. Obecnie, gdy przyglądamy się procesowi historycznemu, widzimy go w postaci przyspieszonego filmu, który daje złudzenie szybkiego, nieustannego rozwoju. Tego rodzaju złudzenie ma usprawiedliwiać i legitymizować obecną eksplozję postępu i oczywiście zasilac przekonanie o jego dalszym trwaniu. Jesteśmy skazani na postęp i pragniemy jego dobrodziejstw, jak dziecko oczekujące na nową zabawkę od św. Mikołaja.



Dubaj. Fot. Ryszard Kulik

Wiemy już dzisiaj, że ta złudna wiara w niekończący się postęp i wzrost dobrobytu ma swój wymierny koszt środowiskowy. Im bardziej to, tym bardziej tamto. Problem jednak w tym, że dla ogromnej rzeszy ludzi koszty środowiskowe są mało przekonujące. Gdzie te koszty? Nie zobaczę ich wyglądając przez okno swojego domu. Prestiżowe raporty wskazujące na pogarszającą się kondycję ekosystemów są niewiele warte, jeśli ludzie na własnej skórze nie doświadczają konsekwencji kryzysu.

Istnieje jednak szansa, że każdy z nas może osobiście odczuć, że coś jest nie tak. Chodzi o zadziwiający mechanizm odkryty przez ekonomistów, nazwany prawem malejących korzyści. Otóż im więcej czegoś posiadamy, tym w mniejszym stopniu przyrost kolejnej rzeczy wpływa na wzrost dobrobytu. Głodny człowiek ze smakiem zje jedną kanapkę, może też i drugą i trzecią. Jaką wartość będzie miała dwudziesta kanapka? Przy trzydziestej trzeba by mu prawdopodobnie zapłacić za jej zjedzenie. Ta *malejąca użyteczność końcowa* jest odpowiedzialna za takie zjawiska obserwowane w bogatych społeczeństwach, jak nuda pośród dostatku czy rosnące wskaźniki depresji pośród kolorowego i rozbawionego świata. Już Wolter zauważył banalny fakt, że „ciągła przyjemność przestaje być przyjemnością”. Potrzebujemy drugiej strony, która przełamuje jednostronny obraz rzeczywistości. Jeśli dążąc do rozwoju za wszelką cenę, redukujemy drugą stronę, to tak czy owak pojawia się ona spontanicznie jako malejąca użyteczność, np. w postaci nudy i braku poczucia sensu.

Temu procesowi towarzyszy kolejne zjawisko – *rosnąca nieużyteczność krańcowa*. Oznacza ona, że każda kolejna porcja postępu wiąże się z większymi kosztami. Ile energii trzeba było kiedyś wydatkować, aby wyprodukować 1 kalorię obecną w jedzeniu? Przez większość czasu historii naszego gatunku ta relacja się bilansowała, do czasu eksplozji nowoczesnego rolnictwa. Obecnie na 1 kalorię, którą spożywamy, przypada 10 kalorii, które trzeba było „zainwestować” w produkcję, transport i przechowywanie żywności. Koszty rosną nieubłaganie razem z nowoczesnością. Nawet zielone, energooszczędne technologie kosztują globalnie i w ostatecznym rachunku więcej niż ich wcześniejsze wersje.

Ostatnim czynnikiem związanym z prawem malejących korzyści jest *zwiększone ryzyko zakłóceń całego systemu*. Proste rozwiązania, charakterystyczne dla zamierzonych czasów, w sytuacji kryzysu

mogły być zastąpione innymi prostymi rozwiązaniami. Jeszcze do niedawna każdy człowiek mający głowę na karku był w stanie za pomocą kilku narzędzi naprawić niemal każdą maszynę. Dzisiaj bez wyrafinowanych narzędzi jest to niemożliwe. Mało kto jest w stanie ogarnąć stopień skomplikowania obecnej rzeczywistości. Wystarczy, że zawiedzie program komputerowy, a tak ważne zdarzenie jak wybory samorządowe w Polsce, rozsypuje się jak domek z kart. Nigdy jeszcze jako ludzkość nie byliśmy tak słabi jak obecnie. Jesteśmy słabi siłą naszej nowoczesnej technologii, która zwiększa ryzyko poważnych zakłóceń całego systemu.

Postęp? Rozwój za wszelką cenę? Na desce rozdzielczej przed nami palą się kolejne czerwone lampki, wskazujące na pojawiające się zagrożenia. Jak reagujemy na ten sygnał? Niektórzy z nas, choć to ciągle jest znacząca mniejszość, dostrzegają pułapkę, w której znaleźliśmy się na własną prośbę. Większość z nas jednak zakleja radośnie lampki taśmą, lgnąc do iluzorycznej wizji postępu za wszelką cenę, który coś w końcu zrobi z tymi lampkami. Będzie dobrze. Musi być lepiej. Jesteśmy przecież na to skazani.

A jeśli nie tak, to jakiej wizji dzisiaj potrzebujemy?

Ryszard Kulik